Nr. 24. Poznań, dnia 1 grudnia 1912. Rok IV.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: **Ks. Stanisław Grzęda.**

Wiadomości związkowe.

Nowe Stowarzyszenia związkowe.

1. Do Związku zgłosiło się „Stowarzyszenie kobiet pracujących „Skarga“ w Obrzycku, założone 6-go października b. r. Do Stowarzyszenia zapisało się na razie 17 członkiń, a jest nadzieja, że liczba ich w krótkim czasie się powiększy. Zarząd stanowią: p. Marya Paprzycka z Obrzycka, przewodnicząca; Franciszka Kosunda z Zielonogóry, sekretarka; Agnieszka Nowak z Obrzycka, kasyerka; Rozalia Augusiak, Katarzyna Kaczmarek z Borownika, ławniczki; Mateusz Erenc jako ławnik.

Zebrania odbywać się będą raz na miesiąc i to w każdą ostatnią niedzielę miesiąca na sali p. Fischera w Obrzycku.

2. Przystąpienie swoje do Związku zgłosiło Stowarzyszenie katolickich kobiet pracujących“ w Pleszewie. Założone 17-go września b. r. liczy 54 członków. Zarząd stanowią: ks. prob. Niesiołowski, patron; ks. Bąk, wicepatron; P. A. Suchocka, przewodnicząca; Katarzyna Dąbkiewiczówna, zastępczyni przewodniczącej; Wanda Kropaczewska, sekretarka; Helena Krukówna, zastęp.; Kazimiera Majewska, skarbniczka; Czesława Lisiecka, bibliotekarka.

3. Również „Stowarzyszenie kobiet pracujących“ w Koźminie, założone przez miejscowego proboszcza, ks. prałata Łukomskiego, przystąpiło do Związku katolickich Stowarzyszeń kobiet pracujących.

Wszystkim tym nowym stowarzyszeniom, powiększającym szeregi kobiet, które pragną nad sobą pracować, i chcą się przygotować do swoich obowiązków w rodzinie i społeczeństwie, zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże“ w nowej pracy.

W tych dniach rozesłaliśmy do Stowarzyszeń związkowych formularze sprawozdawcze na rok 1912 w dwóch egzemplarzach. Jeden egzemplarz wypełniony pozostaje w aktach miejscowego Stowarzyszenia, drugi należy przysłać wypełniony do biura Związku najpóźniej do 5-go stycznia 1913 r. Ze względu na to, że wyniki sprawozdawcze muszą być wydrukowane przez Zjazdem delegowanych, który odbędzie się przy końcu stycznia lub najpóźniej w początku lutego, uprasza się najusilniej, aby do 5-go stycznia 1913 r. nadesłano wszystkie sprawozdania.

Sekretaryat.

Adwent.

Człowiek w swej pielgrzymce doczesnej błądzi często, jak owca zgubiona schodzi na bezdroża.

Ciemno wtenczas w duszy ludzkiej. Błądzący biegnie z jednego miejsca na drugie, szuka zaspokojenia swoich pragnień, idzie od przyjemności do przyjemności. Widzi, że się zabłąkał jakby w lesie nieprzebytym a ciemnym i nie może odnaleść drogi prostej.

Przestąpił snadź przykazania Boże. Pierwszy krok na drodze występku sprawiał pewne trudności, ale coraz łatwiej i szybciej człowiek staczał się w przepaść. Uwolnił się wreszcie zupełnie od więzów świętych obowiązku, sam sobie pozostawiony zgubił kierunek i cel prawdziwy przeznaczenia swego.

Dokąd się zwrócić? Głód i pragnienie szczęścia ogarniają duszę, pozostawioną na pastwę namiętności, która nie umie się opędzić ich natarczywości. Choć dziwnie to brzmi, ale można twierdzić, że owca zgubiona lepiej umie się bronić niż dusza człowieka, która zeszła na bezdroża i stała się igraszką w ręku nieprzyjaciela.

Człowiek taki wejdzie na drogę cnoty dopiero wtenczas, gdy Bóg łaską swoją go powoła. Wprawdzie Pan Bóg nie odmawia łaski swej posiłkującej nikomu, ale bez niej człowiek nie może ani poznać błędu swego, ani chcieć poprawy życia, ani kroku uczynić ku odmianie.

Bóg Wielki udaje się na poszukiwanie jakby syna marnotrawnego. Nie mamy do tego prawa żadnego, jest to miłością nieskończoną Boga, jego miłosierdziem i zlitowaniem, że przyszedł i przychodzi, aby nas zbawić.

Pasterz szuka owieczkę swoją. Nikt nie wie, dokąd się zabłąkała. Przeszukuje drogi boczne, i rowy i krzewy i przepaści. Wreszcie znajduje ją w cierniach, dusza jego się raduje. Ostrożnie pasterz uchyla gałęzie cierniste, bierze na ramiona owcę zranioną. Łagodnie odnosi ją do zagrody. Tak też Bóg szuka dusze zbłąkane, a nawrócone przyprowadza do owczarni.

Czas adwentu to sposobność dla nas, abyśmy odmienili się i szli za wołaniem łaski Bożej. Obyśmy powiedzieć sobie mogli, żeśmy nie zaniedbali zgoła wszystkich przepisów Kościoła, żeśmy nie zapomnieli o nich, że zaniedbania mniejsze chcemy naprą-

wić i powrócić do Ojca niebieskiego. Chrystus Pan szuka nas, ale od nas zależy, abyśmy skłonni byli na wołania Jego, abyśmy duszą gorącą i sercem czystem mogli oczekiwać Tego, który „idzie w imię Pańskie".

Zgromadzenie kobiet.

Wszystkich stanów kobiety zgromadziły się zeszłej niedzieli w Urbanowie pod Poznaniem, żeby oświadczyć, iż znają swoje obowiązki w czasie obecnym. Że się nawzajem chcą wspierać, nawzajem sobie pomagać w złej doli. Chodziło o obronę ziemi, więc zjechało się najwięcej kobiet na ziemi pracujących, czy to dziedziczek dóbr większych, czy dzierżawczyń, gospodyń na własnej roli, czy kobiet robotnic, pracujących we fabrykach. Najwięcej jednak było pań z miasta, bo te miały najłatwiej i najbliżej.

Nie było wyraźnie mowy o tem, jakim sposobem mają się bronić żony i córki wywłaszczonych, albo i wdowa z trojgiem dzieci nieletnich — mówiono tylko o tem, czego dziś Polka czynić nie powinna pod utratą nazwy Polki, wykazano **„grzechy"** narodowe, i ustanowiono przyrzeczenia już przed cterema laty przez wielki wiec kobiet w Poznaniu ślubowane, dodając do nich to, co nam ostatnia klęska dodać kazała.

Te uchwały, inaczej rezolucye, rozdawano uczestniczkom wieca, podawały je gazety codzienne, dla tego ich tu nie umieszczamy. Powinniśmy je sobie dokładnie zapamiętać, bo łatwiej wysłuchać pięknych przemówień, aniżeli zdobyć się na to, co nas tylko zbawi, t. j. na **czyn**.

Do tego, co powiedziały mówczynie wiecowe, często powracać będziemy, dzisiaj tylko powiemy, że nas kobiety pracujące najbliżej dotyczyło to, co mówiły kobiety pracujące na własnym zagonie, jak p. Ewaldowa z Kozichgłów i pracownica fabryczna p. Urbankówna.

Pierwsza wykazywała trudności, jakie ma dzisiaj włościanka drobna ze strony władzy, wykazywała nasze pokrzywdzenie na każdym kroku i zagrzewała do wytrwania. Druga twierdziła, że w każdym stanie kobieta, bogatsza czy uboższa, może zarówno dobrze i skutecznie pracować dla dobra ogółu, że każda z nas może być dobrą Polką, matką i żoną, byleby swoje obowiązki czuła. Napominała młode rodaczki, aby nie wychodziły za Niemców i żeby nie rzucały starodawnego stroju włościańskiego.

Zjechało się i zeszło kobiet tyle, że sala ich pomieścić nie mogła; przeniesiono się tedy do ogrodu, gdzie naturalnie nie było tak wygodnie, bo gromady dalej od mówczyń stojące nie wiele słyszały. Szkoda też, że zamiast jednego, nie urządzono naraz wiecy kilku w dwóch czy trzech miejscowościach pod Poznaniem, boby skutek był lepszy. Ale co się zwlecze, to nie uciecze, toć przecież wszędzie „dobre rady i dobrą nowinę" powtarzać sobie można bez ustanku i do wytrwania się zagrzewać wzajemnie.

Czy z wieca będą skutki błogie, to dopiero czas okaże i nasza mężna postawa, praca i oszczędność. Ale to sobie spamiętać i wbić w pamięć musimy, że teraz przyszedł na nas ostatni czas pomnożenia prawdziwych ofiar jedne dla drugich. Ratować się trzeba we wzajemnej miłości i poszanowaniu, nie potrzeba ucinać warkoczy a pieniądze za nie uzyskane nieść na potrzebę wojny orężnej, nie potrzeba wyjmować dwóch kolczyków z uszu i oddawać klejnoty czy pamiątki kosztowne, ale trzeba dawać gotowy pieniądz na wspólne narodowe potrzeby. A im kto da więcej i prędzej tem lepiej, boć ile to z wywłaszczonych ziem ludzi na razie chociaż będzie w potrzebie nagłej, ile wdów, sierót i dzieci zapotrzebuje opieki ogółu?

Rozważmy to sobie dobrze.

A wiecie, ile też kobiet tej zeszłej niedzieli duchem było razem?

Przez noc osiwiał.

Antoni Lemière, francuski pisarz komedyi, był synem ubogiego człowieka, fabrykanta ostróg, który stracił był majątek. Chociaż Antoni dobre otrzymał wychowanie domowe, jednak wcześnie ojca straciwszy, musiał przyjąć skromny urząd zakrystyanina, żeby tylko nie umrzeć z głodu. Był jednak pełen zapału do pracy, bo musiał wyżywić i matkę, a że płaca świątnika na to nie starczyła, więc wpadł na pomysł układania tak zwanych monologów i sztuczek teatralnych, za co także drobne wynagrodzenie otrzymywał.

Pewien aktor, który za oddanie takiego monologu wielkie zyskał powodzenie i rozgłos był uczciwym człowiekiem i nie przypisał sobie zasługi zupełnej, oświadczył, iż nie on jest autorem przedstawionej sztuczki. To sprawiło, iż więcej dyrektorów teatru zgłosiło się do Lemièra o napisanie sztuczki, które zyskały potem kilka nagród, między innemi i nagrodę księcia orleańskiego, który Lemièrowi zapewnił potem stałe roczne utrzymanie.

Wkrótce Lemière stał się znanym i cenionym poetą, szczycił się każdy, ktokolwiek mógł nazwać się jego przyjacielem albo z nim choćby i rzadziej przestawać.

Wreszcie pewien hrabia ambasadorem francuskim w Berlinie mianowany, zabrał go ze sobą do Niemiec. Podróżowali na kołach, bo żelaznej drogi jeszcze nie znano. Pewnego razu noc zaskoczyła ich w lesie, deszcz lał jak z cebra, więc podróżni do suchej nitki przemoczeni z rozkoszą schronili się do gospody leśnej, mimo której na szczęście przejeżdżali. W domu tym jedno jedyne było tylko łóżko wolne, które oczywiście dostało się ambasadorowi. Dwór jego rad nie rad pokotem położył się na gołej ziemi i tak przeleżeć musiano do rana.

Lemière wątłego zdrowia, więc bardziej od drugich zmęczony i któremu łóżko wydało się wtedy największą rozkoszą, wołał, że „lujdora" czyli czerwony złoty da temu, kto mu jakie łóżko wynajdzie!"

Usłyszał to parobek, po chwili zbliżył się do autora i wyszeptał mu do ucha, iż on dostarczy mu łóżka, skoro tylko podróżny słowa dotrzyma i tego dukata mu da. Uszczęśliwiony Lemière wyciągnął zaraz dukata, a parobek wyprowadził go za podwórze do małego domku na uboczu. Otworzył drzwi, wsunął gościa do małej izby, mówiąc, że w izbie łóżko stoi, zamknął drzwi za sobą i umknął.

Parobek nie zabrał był z sobą światła, więc Lemière znalazł się wpośród egipskich ciemności. Macał dokoła i był nadzwyczaj zadowolonym, gdyż domacał się łóżka, którego tylko szukał z upragnieniem.

Zrzuca z siebie ubranie i siada na łóżko. Ale było ono jakoś nie usłane, siennik był nierówny, sterczały po nim pagórki i Lemièrowi było bardzo niewygodnie.

Chce więc sobie słomę strząsnąć, wstaje i ręką jedną go podnosi.

Ręka jego dotyka się ręki jak lód zimnej — ręki trupa.

Oprócz obecnych w Urbanowie dwóch tysięcy, przez delegowane, listy, depesze, podpisy było nas co najmniej tysięcy dziesięć.

I to już jest siła moralna — byle tylko nas jedna ożywiała wola, bo dopiero z tej jednej woli jeden czyn będzie.

O wiecu tym i jemu podobnych jeszcze pomówimy, żeby wiedzieć, z czego się jak najprędzej mamy poprawić.

H. R.

Kurs dla rzemieślniczek.

Pierwszy kurs przygotowawczy do egzaminów czeladniczych urządził Związek Katolickich Stowarzyszeń Kobiet pracujących dla swoich członkiń.

Kurs taki był bardzo potrzebny, boć kandydatki do egzaminów potrzebują rozmaitych informacyi, potrzebują wielu wiadomości, których ani szkoła ani przygotowanie praktyczne im nie udziela.

Dla tego też kurs cieszył się dość znaczną liczbą uczestniczek, zgromadziło ich się 66.

Naturalnie plan lekcyi obejmował tylko wiadomości teoretyczne, i tak: książkowość, przepisy prawne, tyczące się rzemiosła, zawarcie i wypowiedzenie kontraktu, zabezpieczenia robotnicze na niemoc i starość, od nieszczęśliwego wypadku i kasy chorych; a wreszcie ze spraw, wkraczających już w dziedzinę praktyczną, wykładano towaroznawstwo.

Prócz tego odbył się egzamin próbny i podano szczegółowo sposób zgłoszenia się do egzaminu.

Kurs możemy zaliczyć do urządzeń, które się powiodły bardzo dobrze. Wszystkie uczestniczki od pierwszej lekcyi do ostatniej z uwagą śledziły wykłady w tem przeświadczeniu, że uczą się rzeczy, które i do egzaminu potrzebne, i przydatne na późniejsze życie przy wykonywaniu zawodu, przy pracy w rzemiośle.

Stowarzyszone, które wzięły udział w kursie, oświadczyły przy końcu, że będą się starały, korzystać wedle sił z odebranych nauk i wskazówek, że zgłoszą się do egzaminów rzemieślniczych, aby poprawić sobie na przyszłość warunki bytu i pracy swojej.

Jak kobiety kupują.

Pewien starszy kupiec, właściciel składu towarów białych i wełnianych, opowiadał mi raz, skarżąc się, że woli obsłużyć dwunastu mężczyzn — aniżeli trzy kobiety i że jest przekonany, że prędzej zadowoli owych mężczyzn niż kobiety, choćby nawet o połowę mniej kupiły.

Taki zarzut nam zrobiono; a gdy się tak nad tem zastanawiałam i pomyślałam o tej sprawie, musiałam przyznać słuszność przemysłowcowi doświadczonemu. Naturalnie nie trzeba tego już tak stanowczo twierdzić, że wszystkie kobiety są niedobremi odbiorczyniami, przeciwnie, znajduje się wśród nas dużo takich, które umieją załatwić zakupna korzystnie dla siebie a nie bezwzględnie wobec kupca. Nie powiedziałbym także nigdy, że wszyscy mężczyźni kupować umieją, to znaczy, że stosują się do tego prawidła, żeby wejść do składu, wyłożyć ekspedycyi jasno swoje żądanie i opuścić skład z potrzebnym towarem. Mam śmiałość zaprzeczyć temu, bo widziałam nieraz, jak ekspedyentka dopiero po długich pytaniach dowiedziała się: że pan sobie krawat życzył. Dużo by się takich śmiesznych, ale prawdziwych zajść przytoczyć mogło, ale to nie naszym tematem.

Zacznę więc teraz krytykować niektóre nasze niewłaściwe postępowania względem kupca. Chcemy kupić podarek, wchodzimy do składu, nibyto po towar, ale nie wiemy właściwie po co. Jesteśmy wtenczas bez stanowczości, a sprzedającemu nie umiemy nawet odpowiedzieć na zapytanie, czego chcemy. A mogłybyśmy się przecież już przedtem

---

— Staje jak wryty, krew krzepnie mu w żyłach. „Czyż byłby w jaskini zbójców?“

— Może się jednak omylił? Ten lodowaty przedmiot to może nie ręka umarłego.

Zbiera się więc na odwagę, przezwycięża strach pierwszy, i zniża się do łóżka, aby je spokojnie przetrząsnąć. Znowu siennik podnosi — i już nie wątpiąc czule, że dotyka się ręki, ramienia, chwyta dalej i przekonuje się, że tam leżą całe zwłoki ludzkie.

Wtedy odskakuje, jak oparzony.

Z przerażenia włosy dębem mu stają, zimny pot kropli się na czole i drżący opiera się o ścianę, która na dwa kroki zaledwie odgradza go od trupa.

— Skądże się trup ten tu bierze? Dla czego pod siennikiem ukryty?. Teraz już prawdy jest pewien. Ta gospoda odludna wśród lasu, ten domek na uboczu! to jaskinia opryszków, jedna z tych jam straszliwych, w której znikają podróżni, o jakiej nieraz ze zgrozą czytywał — w której teraz on sam młode życie utraci.

I znowu zbiera się po raz drugi z rozmachem, pędzi na drzwi zamknięte! Spieszy do okna — mocna krata żelazna je zasłania. Jest zatem zamknięty, uwięziony!

A zbójcy nie wiele mu już czasu do życia zostawią, bo naraz w sąsiednim pokoju, poprzez cienką ścianę słyszy szepty i szmery. Pewnie to mordercy naradzają się teraz nad tem, kiedy do niego wpadną i go zabiją. Chce krzyczeć, zawołać na pomoc, okno jednak wychodzi na stronę od lasu przeciwną, a zresztą domek od gospody tak odległy, że towarzysze podróży i tak by głosu jego nie dosłyszeli. Więc obawiać się musi, że za najlżejszem głosu wydaniem, zbójcy tem spieszniej na niego się rzucą, skoro już się namawiają nad sposobem spełnienia zbrodni. Milczenie okupi mu jeszcze kilka chwil życia. Przez ten czas może mu pomoc jakaś nagła, cudowna nadejdzie.

— Ale drogo sprzeda im życie. — Czem się jednak będzie bronił?

Złoczyńców, jak po szeptach słyszy, jest kilku, więc będzie musiał pozwolić się im zabić.

I wspomina biedną matkę? Cóż powie nieboga, kiedy syn jej z podróży już nie wróci? W jakąż nędzę znowu popadnie, jakie życie wlec będzie, rozpamiętując straszną śmierć jedynaka. Bliskim już był płaczu na to wspomnienie — ale nieustanne szepty i szmery, stąpanie ciche po izdebce w takiej trzymały go trwodze, że już ani na czucie ani na myśl zdobyć się nie mógł.

Oparty o ścianę, zrywa się co chwilę, gdyż każde drgnienie tam za ścianą może być początkiem jego zamordowania. Chwile zdają mu się wiekami, a we wyobraźni jego powstają mu dziwne przypomnienia z przeszłości — co przed 10 latami całemi przechodził, to mu teraz na myśl powraca. I pieszczone słowa matki, długie rozmowy z przyjaciółmi. Ale ponad wszystkiem góruje trwoga, pot ciągle kropli mu się z czoła — i ciągle ma wrażenie, że go ktoś chwyta, to za ręce, to za włosy, aby go na ziemię powalić. Zdaje mu się, że ulega najrozmaitszym rodzajom śmierci. Raz stal zimna w serce mu zatapiają po przez żebra, to znów, że gardło mu

namyśleć, czy mają to być wazony do kwiatów, albo garneczek do mleka lub t. p. A tak musi sprzedający wymieniać dziesiątki przedmiotów i artykułów, potem musimy jeszcze te wszystkie gatunki obejrzeć. Ile cierpliwości wyzyskujemy wtenczas, ile czasu, który zawsze jest drogi, zawsze odmierzony. Nie tłomaczmy się, że kupiec jest na to; dobrze, ale trzeba mieć wzgląd na każdego. Prawda, że jest obowiązkiem kupca zalecać swój towar, ale pamiętajmy, że i dla niego istnieje zasada: czas to pieniądz.

A teraz drugi przykład: Zniszczyły się ojcu albo mężowi kołnierzyki, potrzebne nowe. Powinno się więc wejść do składu i powiedzieć: „Panienko, proszę o pół tuzina kołnierzyków z wygiętymi rogami nr. 43, to przez pięć minut byłoby się pewnie obsłużonym. Ale nie!

— Pani sobie życzy?

— Kołnierzyków chciałam prosić.

— Męzkich?

— Tak...!

— Który numer, proszę pani?

— 43...!

Teraz nareszcie wie ekspedyentka, czego sobie życzymy, i przynosi kołnierzyki, ale naturalnie z prostemi rogami. „Nie, panienko, tych z wygiętymi rogami chciałabym prosić". Kwadrans czasu upłynie, dopóki się sprzedająca nie zoryentuje, a potem jeszcze 5 minut minie, aż nie pochowa wszystkich pudełek, które wyjąć musiała.

Na załatwianiu podobnych rzeczy upływają całe godziny, zbliża się prawie czas zamykania składów, gdy mamy jeszcze niektóre sprawunki do załatwienia. Wprawdzie mało czasu, ale skład po drodze, więc wchodzimy. I znowu zwinne ręce wykładają karton po kartonie, rozkładają materyały, przymierzają najróżniejsze obsady. Istne góry rosną na stole, ale jednak niema nic takiego, na co byśmy się zdecydowały. Z zmęczonemi twarzami stoją przed nami ekspedyentki i spoglądają od czasu do czasu na zegar. Jeszcze 5 minut, a mozolny dzień skończyłby się, ale tak... Wprawne oko widzi, że ułożenie tych wszystkich materyałów jeszcze z pół godziny czasu zajmie. Z pewnością przykre niezadowolenie odczują wtenczas te ramiona, które z takiem upragnieniem oczekują wytchnienia wieczornego. Nareszcie rozstrzyga pani kupująca, że nie może rozpoznać dobrze kolorów przy świetle lamp, i prosi, żeby jej jutro rano towar dla wyboru do domu przysłano. A więc nadarmo ten trud, bez celu zmarnowany czas odpoczynku. Ale o tem nie myśli się ani sekundy, dla nas kupiec jest na to, wymaga się od niego, żeby był na nasze usługi, nie potrzeba się wobec niego liczyć z żadnymi względami.

Kto więc ma większe powody skarżyć się na niedobre obchodzenie: my wobec kupców, czy oni wobec nas? Niestety, zdarzają się także na nieszczęście w niektórych interesach niegrzeczne lub niesympatyczne osoby sprzedające. Ale zwykle odmierza się taką miarką, jaką nam mierzono, więc myślę, że gdybyśmy się grzecznie wobec personału zachowywały, to też obsługiwano by nas szczerze i nie dla pieniędzy, które się zapłaci, ale jako osoby sympatyczne, którym ekspedyować jest przyjemnością.

Na zakończenie tych krótkich uwag, chciałabym wyrazić prośbę tak do kupców jak i odbiorców, ażeby teraz właśnie w czasie gwiazdkowym, gdzie każdy prawie więcej kupuje, kupcy starali się dobrze wywiązać z swego zadania, ażeby nic nie można zarzucić nietylko cenom rzetelnym, ale także i ekspedycyi sumiennej. Wtenczas skutki hasła: „Swój do swego", które w dzisiejszych czasach każdego Polaka obowiązuje, będą doniosłe dla obu stron. Wszystkim paniom naszym zaś życzyłabym, żeby nie sprawiały kupcom niepotrzebnej pracy, ani nadmiernej straty czasu. Miejmy dużo grzeczności i wyrozumiałości dla ludzi, którzy pewnie nie łatwym sposobem na chleb zarabiają. Wtenczas nie będzie powodów do krytykowania, jak kobiety kupują.

---

nożem przerzynają, to znów, że na twarz rzucają mu chustę, którą go zaduszą. Już tylko krótkiemi westchnieniami modli się do Boga o zlitowanie.

Wreszcie zmęczony na śmierć udręczony, spuszcza się na podłogę, a wnet nawet zaczyna mu się dłużyć, że zbójcy nie nadchodzą, klnie nawet, że się nie spieszą. Przecież tylko cienka ściana od nich go rozłącza, słyszy ich ciągle, ustawicznie — dla czegoż nie przychodzą, aby mękom jego koniec położyć.

Minuty wiekami mu się wydają — a minuty te godzin kilka trwają.

Prawdaż to, czy złudzenie? Zwolna brzask nadchodzi, zwolna po przez drzewa dociera do izdebki. Razem z jutrzenką nowa nadzieja w niego wstępuje. A jednak zbójcy ciągle jeszcze w przyległej izbie szepcą i naradzają się nieustannie. Kto wie, co wreszcie umyślili — i dla czego tak długo zwlekają? — Właściwie wszystko mu już teraz obojętne, cokolwiek bądź się stanie. A tam podwórze się ożywia, ruch się też wszczyna dokoła domku. Parobcy chodzą w tę i ową stronę, słychać głosy ludzkie.

Lemière woła na nich nareszcie, parobek nadchodzi, drzwi otwiera, Lemière wypada niemi, słowa nie mówiąc i rzuca się na siedzenie powozu do drogi gotowego.

Dopiero po za lasem, na jasnem polu, kiedy słońce wnętrze powozu oświeciło, towarzysze z przerażeniem dojrzeli zmiany spustoszenia, na twarzy pisarza.

Włosy jego wczoraj jak kruk czarne zbielały jak włosy starca podeszłego.

Pytają go, co mu się stało.

Budzi się wreszcie z odrętwienia młodzieniec, mówi, że uszedł rąk morderców.

Podróżni zatrzymują się w sąsiedniem mieście, ambasador sam idzie z Lemièrem do władzy i przed nią składa oświadczenie. Śledztwo rozpoczynają natychmiast, a wynik jego następujący:

Ranem tego samego dnia, w którym Lemière przepędził tę noc straszliwą, pewien żyd wędrowny, umarł tam na zapalenie płuc. Szepty i szmery wydawali jego współwyznawcy wiary mojżeszowej, podług obyczaju czuwając nad ciałem, modlili się noc całą. Parobek uwabiony obiecanką dukata, dał Lemièrowi łóżko umarłego a trupa ukrył między łóżkiem a ścianą, ale tak niezręcznie i niedbale, że część jego ciała została jeszcze pod siennikiem i że ją Lemièr do łóżka się kładąc, poczuć musiał!

Aresztowanych mieszkańców gospody wypuszczono z więzienia śledczego, ale biednemu Lemièrowi po tej nocy włosy nie szczerniały.

Ile razy w życiu późniejszem Francuz opowiadał o tem straszliwem wydarzeniu uśmiechnięta zwykla twarz wesołego mężczyzny nabierała wyrazu trwogi takiej, iż słuchacze jego pojmowali, dla czego przez tę jednę noc osiwiał!

E. R.

Ks. Dr. Skrzydlewski.

Udział kobiety polskiej w handlu i przemyśle z uwzględnieniem stosunków małomiejskich w Poznańskiem.

(Ciąg dalszy.)

V. Potrzeba przysposobienia i wychowania kobiet do przyszłego zawodu.

Uwzględniwszy ten wielki zastęp kobiet naszych zmuszonych pracować zawodowo na utrzymanie nie zadziwi nas twierdzenie ks. Jezuity Cathreina, **że kwestya kobieca — jest połową całej kwestyi socyalnej.** To samo mniej więcej, co ten poważny socyolog katolicki i jezuita — stwierdza także Bebel — socyalista, — który w swojej obszernej książce: Die Frau und der Sozialismus — także dowodzi ważności kwestyi kobiecej — z tą naturalnie różnicą, że ks. Cathrein omawiając ciężką dolę pracujących kobiet, szuka środków zaradczych na ich biedę i wyzysk, jakie wiara nasza święta katolicka i Kościół nasz podaje — to Bebel — socyalista — widzi jedyny ratunek dla tych istot w socyalnej demokracyi i przewrocie wszystkich stosunków społecznych.

Jednakże godzi się Beblowi przyznać tę bodaj zasługę — że jeden z pierwszych pomógł — i wykazał tę wielką — o pomstę do Boga nieraz wołającą — krzywdę, jaka się nieraz dzieje pracującym kobietom i domagał się od rządów i parlamentów złagodzenia doli pracujących kobiet za pomocą prawodawstwa zwracając uwagę na położenie nieszczęśliwe, w jakie popadła nowoczesna kobieta wskutek zmienionych warunków produkcyi i gospodarstwa tak zwanego kapitalistycznego — czyli obrachunkowego na zysk.

W krytyce stosunków socyalnych są autorzy z obozu socyalistycznego rzeczywiście nieraz niezrównani — i tak samo w opisywaniu złej doli kobiet pracujących — ale skoro poczynają dowodzić przyczyn złego — to już się mylą, bo twierdzą n. p. że to chrześcijaństwo pogrążyło kobietę w niewolę mężczyzny — bo z pokolenia na pokolenie wskutek złego wychowania stała się kobieta chrześcijańska niezdolną do toczenia walki o byt — i tę zależność od mężczyzny uświęcił pono Kościół sakramentem małżeństwa, jemu przeto, Kościołowi zawdzięcza kobieta swoją niewolę, z której ją dopiero ma wyzwolić socyalna demokracya, dając kobiecie nietylko wolność prawno-polityczną, ale i ekonomiczną i wszelką inną — nawet wolność miłości i wyzwolenie od wszelkich obowiązków — małżeńskich i macierzyńskich!!

Te wszystkie ideały socyalistyczne doprowadziłyby bodaj kobietę nie do pożądanej szczęśliwości, ale raczej przeciwnie, pognębiły ją do poziomu, na jakiem stoi do dziś niewiasta pogańska — a nawet niżej — bo gdyby zostały rzeczywiście zniesione wszelkie prawa i obowiązki małżeńskie jak tego żąda socyalizm, to powstałyby stosunki i obyczaje nie te, które opisuje Bebel w swej książce — ale raczej takie, na które patrzał świat już raz z przerażeniem podczas komuny i rewolucyi francuskiej, kiedy to publiczną kobietę, przebraną za boginię, postawiono na ołtarz i czczono jako symbol wolności!!

Niech zaś Bóg zachowa od takich socyalistycznych experymentów i od takich rozwydrzonych i bezwstydnych kobiet!! Nie tędy droga do poprawy twardego losu pracujących kobiet. Ale raczej szukać nam trzeba poprawy doli niewieściej na drodze lepszego przygotowania jej do czekającego każdą kobietę obowiązku — wedle wskazówek wiary naszej katolickiej i narodowej, rodzinnej tradycyi. Będzie to także droga, uwzględniająca naturę niewieścią, jaką jej dał Stwórca. Tak więc przekonujemy się, że kwestya zawodowej zarobkowości kobiety przemienia się, jak każda kwestya socyalna, zasadniczo na kwestyę wychowania i przyuczenia kobiet od młodości do zarobkowania we wszelkich możliwych zawodach, a więc także w handlu i przemyśle. Dla tego nie mogłem pominąć wychowania kobiety w niniejszej rozprawie. Stosunki socyalne jak wyżej stwierdzono zmuszają nasze rodaczki do szukania zarobku, a ponieważ niektóre zawody zależne od rządu, a dla nich niedostępne, także w handlu i przemyśle, i stąd wypływa obowiązek dla społeczeństwa naszego, dopomożenia Polkom naszym i przygotowania ich do przyszłego zawodu, aby nietylko były dzielnemi żonami, matkami i gospodyniami-obywatelkami, ale — skoro tak być musi, aby też **umiały** pracować zawodowo — a więc te z nich, które mają być żonami kupców i przemysłowców, lub też w handlu i rzemiośle pracować na chleb powszedni, aby były jaknajlepiej do tego przygotowane.

(Dokończenie nastąpi.)

Nowe książki.

Zofia Szuman, Co krawcowa wiedzieć powinna? Niezbędny podręcznik dla krawcowych podług najnowszych wymagań Izby rzemieślniczej. Poznań, 1912, nakł. Księgarni B. Chrzanowskiego, str. 95, cena 1,75 mk.

Rzemieślniczki, należące do naszego Związku, wiedzą bardzo dobrze, że nowe prawa procederowe obejmują także krawcowe, fryzyerki i strojarki. Wszędzie też pomiędzy niemi zaznacza się dążność, aby przygotować się do egzaminów czeladniczych i majsterskich.

Nie mieliśmy dotąd podręcznika, któryby tę pracę ułatwiał. Książka p. Szuman brakowi temu w całej pełni zapobiega. Większą część książeczki zapełniają wiadomości praktyczne, z towaroznawstwa, badanie materyału, przeznaczenie materyałów i futer, poprawki, garnitury, podszewki, wkładki, o prasowaniu, a każdy przyzna, że wiadomości te w pierwszym rzędzie są potrzebne krawcowej, która chce zdawać egzaminy.

Od str. 74 począwszy autorka omawia przepisy prawne w rzemiośle, a więc kto, kiedy, gdzie, pod jakimi warunkami zgłosić się winien do egzaminu. A ponieważ egzamin obejmuje także część teoretyczną o przepisach procederowych, zabezpieczeniach, kasach chorych — wiadomości z tych praw umieszczone są w bardzo praktycznych pytaniach i odpowiedziach. Brak może tylko kilku formularzy, na których spisuje się podanie do Izby rzemieślniczej; tych wiadomości udzielimy każdej kandydatce z biura naszego. Na ogół zaś możemy powiedzieć sumiennie, że która z rzemieślniczek nauczy się wiadomości, zawartych w książce, dla tej egzamin będzie rzeczą łatwą. — Książeczkę powyższą można zamawiać także w biurze „Związku kobiet pracujących“, Poznań, św. Marcin 69.

Biblioteka apologetyczna ludowa, zeszyt 1. M. Gladbach, 1912, nakładem Związku ludowego, str. 159, cena 70 fen.

Apologia znaczy tyle co „obrona wiary“. Wszystkie też rozprawki, zawarte w książeczce powyższej, mają na celu obronę zasad religiji naszej św., które jak wia-

domo narażone są na zaczepki z bardzo wielu stron. Dla tego mowa tutaj o życiu pozagrobowem, o cudach, czy istnieje Bóg, czy Bóg stworzył świat i o podobnych prawdach. Książka w rzeczy samej jest bardzo potrzebną, bylibyśmy ją też gorąco polecili, gdyby nie błędne tłomaczenie polskie, które ogromnie utrudnia czytanie, a nawet czasem paczy myśl autora.

Starodawne przysłowia.

W listopadzie grzmi, rolnik wiosną śni.

Wiatr od południa we wilię Marcina, pewnie będzie lekka zima.

Gdy święty Marcin w śniegu przybieżał, będzie po pas całą zimę w nim leżał.

W dzień Zaduszny pogoda i w dzień Zmartwychwstania ludziom wygoda — a jak słota, to psota.

O świętej Katarzynie pomyśl o pierzynie.

Święta Katarzyna po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie.

Na listopad.

4-go. Jolanta siostrą świętej Kunegundy była; od dzieciństwa pod okiem siostry się kształciła. Gdy doszła w świętych cnotach wieku dziewiczego, poszła za Bolesława, książęcia polskiego. Po zgonie swych małżonków obie święte siostry przedsięwzięły w klasztorze pędzić żywot ostry. Jolanta w Gnieźnie późnej dożyła starości. Z błogosławieństwem ludu przeszła do wieczności.

12-go. Pobożnych pięciu braci, odważnych Polaków, którzy z świętym Wojciechem chrzcić chcieli Prusaków, wśród kazimierskiej puszczy zabiła hołota, myśląc, że mają z sobą moc srebra i złota. Toż dopiero Prusacy byli zadziwieni, gdy prócz krzyża nic więcej nie było w kieszeni.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

56 serya kasy posagowej rozpoczyna się z dniem 1-go grudnia 1912.

Kto do 1-go grudnia 1912 nie zapłaci 53 seryi, z dniem tym traci prawo do kasy.

Ks. Grzęda, sekr. jener.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie „Młodzieży żeńskiej" w Środzie.

Dnia 3-go listopada o godz. ½5-ej wieczorem odbyło się zwyczajne zebranie naszego towarzystwa przy licznym udziale członkiń i gości. Zebranie zagaił ks. wicepatron Wawrzynowicz pochwaleniem Pana Boga. Jako gościa powitał Wiel. ks. kan. Grzędę z Poznania, poczem udzielił mu głosu jako jeneralnemu sekretarzowi Związku towarzystw kobiet pracujących. Po przeczytaniu protokółu z ostatniego zebrania, szan. prelegent w pięknej mowie rozwodził się nad celami i zadaniami Towarzystw Kobiet Pracujących, wykazując zgromadzonym, jak wielkie znaczenie tak dla jednostki, jak i całego społeczeństwa mają towarzystwa kobiet pod względem religijnym, obyczajowym, moralnym i narodowym. W dalszym ciągu zwraca stowarzyszonym uwagę na biuro porady prawnej w Poznaniu i na inne pożyteczne dzieła, przez które związek nasz stara się o dobro kobiet pracujących. Szanownemu prelegentowi za tak pouczające słowa oraz za odwiedzenie naszego stowarzyszenia podziękowano hucznemi oklaskami, a na jego cześć wykrzyknięto trzykrotnie: Niech żyje! Poczem zaśpiewano „Wszystkie nasze dzienne sprawy" i pochwaleniem Pana Boga zamknięto zebranie. M. Maćkowiak, sekr.

Stowarzyszenie pracownic konfekcyjnych w Poznaniu.

Dnia 18-go października odbyło się zwyczajne posiedzenie, które zagaił ks. kan. Lisiecki. Po załatwieniu zwykłych formalności, nastąpił odczyt p. Maryi Szkudlarkównej na temat: „Geniusz". Za pięknie i szczegółowo wypracowany odczyt podziękowało stow. pani prelegentce hucznymi oklaskami. Poczem ks. patron mówił o wywłaszczeniu. Mówca do głębi przejęty, nawoływał i prosił nas w gorących słowach do czynu, żebyśmy z zapałem pracowały i na dzielne wyrosły niewiasty. Wykład wywołał wrażenie niezmierne głębokie, niemilknące oklaski, jakiemi obdarzono czcigodnego naszego ks. patrona, były wyrazem najserdeczniejszego podziękowania. Za inicyatywą ks. kan. Lisieckiego, została też nasza zabawa zimowa zniesiona, bo chcemy dać przez to wyraz oburzenia na brutalne rugowanie ze stron ojczystych całych szeregów polskich rodzin, na których kupiectwo polskie w szerokiej mierze się opiera, a w chwili, gdy nam gwałtem ziemię wydzierają, nie godzi się urządzać zabaw. Obchód ku czci ks. Piotra Skargi odbędzie się 8-go grudnia w sali Domu Katolickiego. Kurs białego szycia odbywać się będzie w środy i piątki w schronisku, Wrocławska ul. 4. Deklamacyę wypowiedziała p. Adamska. Po odpowiedzi na pytanie ze skrzynki zapytań, zakończył ks. patron posiedzenie słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". „W imię Boże, dalejże do pracy!" J. W. zast. sekr.

Stowarzyszenie pracownic konfekcyjnych w Poznaniu.

Zwyczajne zebranie odbyło się dnia 5-go listopada, które zagaił patron ks. kan. Lisiecki. Po załatwieniu zwykłych formalności, wypowiedziała wykład pani Woźniczkowa na temat: „Oszczerstwo, czyli trąd duszy". Szanowna prelegentka podała cały szereg złotych i zbawiennych myśli. Ks. patron dodał od siebie kilka szczegółów. Poczem nastąpił drugi wykład p. Tureckiej: „O wartości kobiet i ich zadaniu". Szanowna prelegentka zwracała w swem przemówieniu uwagę na ich obowiązki i cnoty, jakie wychowawczynie przyszłego pokolenia zdobić powinny, dalej że jako matki winny wlewać w niewinne serca młodzieży skarby prawdziwej wiary naszej świętej; młodzież ma być nadzieją lepszej przyszłości; dalej mówiła, co niewiastę podnosi i do czego dążyć winna, żeby była cicha, skromna i wytrwała, łagodna, cnotliwa i pobożna, aby uczyła słowem i przykładem, a plon obfity wzrastać będzie w społeczeństwie. Poczem nastąpił trzeci wykład pani przewodniczącej: „O naszych obowiązkach". Wykład bardzo pouczający i wypowiedziany na zakończenie wierszem. Wszystkie trzy wspaniałe wykłady nagrodziły stow. wielkiem uznaniem, dziękując burzą oklasków. W komunikatach zarządu uwiadamia ks. patron, iż założenie Sodalicyi nastąpi w dniu 8-go grudnia, rano na mszy św., i że Najprzew. ks. Biskup wyraził się bardzo życzliwie i daje nam swoje pasterskie błogosławieństwo. Następnie ks. patron oznajmia, iż do tej kongregacyi będą przyjmowane li tylko krawczynie. Dalej zachęcał najgoręcej, aby się więcej pań zgłaszało do lekcyi oświatowych i praktycznych. Przed zawiązaniem Sodalicyi odbędą się trzydniowe rekolekcye. Na zakończenie wypowiedziała p. Szczepaniakówna z bratniego stow. młodzieży

kupieckiej z życiem i zrozumieniem poemat Juliusza Słowackiego: „Ojciec zadżumionych“. Na tem wyczerpał się obfity porządek obrad i ks. patron zamknął zebranie. „Szczęść Boże naszej pracy“. J. W. zast. sekr.

Stowarzyszenie pracownic parafii Jeżyckiej w Poznaniu.

Dnia 3 listopada odbyło się zwyczajne zebranie pracownic parafii Jeżyckiej w ochronce. Zebranie zagaił ks. patron Mayer w obecności ks. wicepatrona Gorgolewskiego. Na wstępie odśpiewano wspólnie pieśń „Hej, siostry pracownice“. Po przeczytaniu sprawozdania z ostatniego zebrania, które bez zmiany przyjęto, przedstawiono kandydatki i przyjęto członków do stowarzyszenia. Zarazem donosi ks. patron, iż panienek poniżej lat ośmnastu do stowarzyszenia przyjąć nam nie wolno, ponieważ policya zakazuje. Wykład wygłosiła p. Talarczyk „Życie i ścięcie św. Małgorzaty“. Poczem nastąpił drugi wykład ks. patrona na temat: „Kongres eucharystyczny w Wiedniu“. Śpiew wspólny i piękne deklamacye urozmaiciły zebranie. W komunikatach zarządu zapowiedział ks. wicepatron, że obchód Skargowski odbędzie się na przyszłem zebraniu. Również wzywa, aby stow. uiściły się ze składki na chorągiew. W dalszym ciągu oznajmia ks. patron, iż zabawa zimowa tego roku nie odbędzie się, z powodu tak smutnych dla nas czasów wywłaszczenia, w których obecnie się znajdujemy. Następnie podaje ks. patron do wiadomości, iż patronaże rozpoczną się jeszcze w tym miesiącu, również zachęcał do licznego zgłaszania się i korzystania z takowych, gdyż pod tym warunkiem patronaże tylko istnieć mogą. Po załatwieniu zapytań ze skrzynki, solwował ks. patron zebranie pieśnią. Sekretarka.

Dalsze sprawozdania z powodu braku miejsca umieścimy w następnym numerze.

OGŁOSZENIA

Szanownych członków **Stowarzyszenia pracownic konfekcyjnych,** uprasza się najuprzejmiej o oddanie książek do biblioteki w przeciągu dwóch tygodni, celem ściślej rewizyi, oraz skonstatowania liczby tychże.

Zarząd.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Grudzień.)

2-go stow. „Oświata“ w Szamotułach.

3-go 1) o 8 stow. prac. konf.; 2) o 5 stow. „Jedność“ w Bydgoszczy.

4-go 1) o 8 stow. kob. prac. w Dobrojewie; 2) o 8¼ stow. „Strażnica“ w par. Bożego Ciała.

8-go 1) o 8¼ stow kob. prac. w handlu i konf. w Bydgoszczy; 2) o 8¼ stow. „Jedność“ w Inowrocławiu; 3) o 4½ stow. kob. prac. w Piotronkach; 4) o 2 stow. kob. prac. w par. św. Wojciecha; 5) o 3 stow. prac. przem. par. katedr.; 6) o 5½ stow. „Oświata i Praca“ w par. św. Łazarza.

11-go o 8½ stow. żeńsk. młodz. kupieckiej.

15-go 1) o 5 stow. „Strażnica“ w par. Bożego Ciała; 2) o 5 stow. kob. prac. w handlu i konf. w Bydgoszczy; 3) o 5 stow. „Spójnia“ w Gnieźnie; 4) o 2 stow. kat. pracownic parafii św. Jana.

Sprawozdanie Kasy głównej

od 1-go października do 31-go października 1912 roku włącznie.

Wypłata Kasy chorych.

Nazwa Stowarzyszenia	Nazwisko i imię stowarzyszonej	Wysokość odebranej sumy M	₰	Ogółem M
St(w. pr c. parafii Jeżyckiej	Dybizbańska Agn.	2	—	
	Łakoma Zofia	2	—	
	Piechocka Maryanna	7	—	11,—
Stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.	Groblewska Marya	10	—	
	Kwinecka M.	7	—	
	Regrowska Stanisł.	10	—	
	Stranz Wiktorya	10	—	
	Smarzyszewska Jadw.	10	—	
	Żołądkiewicz Marya	10	—	57,—
Stow. »Spójnia« w Gnieźnie	Anton Stanisława	2	—	
	Dolata Agnieszka	7	—	
	Gromikowska Katarz.	10	—	
	Krajewska Rozalia	7	—	
	Nur Maryanna	10	—	
	Palicka Józefa	4	—	
	Szymańska Michalina	2	—	42,—
		110	—	110,—

Wypłata kasy posagowej.

Stow. kat. służby żeńskiej w Poznaniu	Rogala Helena	50	—	50,—
Stow. żeńskiej młodz. kup. w Poznaniu	Mikołajczak Stanisł. zam. Bratkowska	50	—	50.—
Stow. kat. prac. par. św. Jana	Chałupka Apolonia	60	—	
	Lira Stanisława	60		120,—
Stow. »Jedność« w Bydgoszczy	Szulz Stanisława	30	—	30,—
		250	—	250.—

Wypłata kasy pogrzebowej.

Stow. prac. parafii Jeżyckiej	Iwankowska Anna	60	—	60,—
		60	—	60,—

Popierajmy kupców ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet". — Przy zakupnach prosimy powoływać się na ogłoszenia w piśmie naszem.

Tanie obiady

dla kobiet pracujących wydaje codziennie **Towarz. służby żeńskiej w swem Schronisku przy ulicy Wrocławskiej nr. 4 II p.** Cały obiad kosztuje **40 fen.**, pół obiadu **25 fen.**, talerz zupy **10 fen.** Prosimy spróbować i przekonać się, że obiady są smaczne i pożywne. Zwracamy uwagę, zwłaszcza kobiet, zatrudnionych w handlu i przemyśle, lub przejeżdżających z prowincyi na to wielkie udogodnienie, jakie im daje nasze Towarzystwo związkowe.

Dla Waszych Córek!

Każdemu Rodzicowi, któremu dobro córki leży na sercu polecamy książkę:

Dobra służąca
czyli
Co powinnam wiedzieć o służbie i na służbie?
Poradnik dla Służących.
Cena egz. w oprawie płóciennej Mk. 1,00, z przesyłką 1,10, za zaliczką 1,30.
Zamówienia przyjmuje
Eksp. „Gazety dla Kobiet".

Biuro stręczeń
Tow. kat. służby żeńskiej
ma wolne miejsca

dla **panien służących** z prasowaniem sztywnej bielizny, z dobremi świadectwami z ostatnich miejsc oraz **kucharki, praczki i dziewczyny do oprzętu** znajdą dobre posady.

Poznań
ulica Wrocławska nr. 4, II p.

Za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.